MONITOR
Na Rok Pańſki 1779.
Num: XXIX.
Dnia 10. *Kwietnia.*

Artibus ingenuis quæſita eſt gloria multis.
Ovid.

ZDarzyło ſię mnie bydź w pewnym poſiedzeniu, gdzie wſzyſcy iakom z twarzy i mowy zrozumiał, udawali ſię za mądrych. Każdy uſiłował ton wziąć wyżſzy nad drugiego. Kiedy ieden mowił, drugi oczy ſpuściwſzy okazywał mierziączkę, inny przerywał mowę, poczytaiąc ſwoią powieść za godnieyſzą ſłuchania, inny przeczył, inny wywracaiąc ſłowa, chciał zpierwſzego żartować tym dowcipniey, im złośliwiey do śmiechu twarz układał. Kiedy który co dowcipnie i rozumnie powiedział, drudzy okazywali nie ukontentowanie, że

młody z większą mądrością, niż ſtarsi popiſywał ſię. Za zniewagę to ſwoię wſzyſcy poczytali, ieśli ktòry żywiey i weſeley chciał dyſkurs prowadzić. Jeden drugiemu przeto zaczął przyganiać. Ten powiada, że tak ſię nie mowi to ſłowo; ow, że ieſta nie ſą układne, inny, że to nie ieſt polityka tak żywo rzecz opowiadać, o ktòrey nikt nie wątpi, inny odzywa ſię, inaczey to ſię ma, lepiey ia wiem, i nie chce ſam mowić; ten owemu kłamſtwo, ow temu niewiadomość, inny drugiemu zapomnienie, drugi innemu nie udatność na oczy wyrzuca, i na oſtatek gdy tak każdy zbił ſię zmowy, wſzyſcy zamilkli. Dopiero ieden poziewa i nieśmie gęby otworzyć na dyſkurs, drugi ſię pociąga, i nie chce na ieſta innego patrzyć, podparſzy

ſię

śię teſkni i rozrywki chce w kompanii użyć; á wſzyſcy zgromadźili śię dla tego, aby śię zabawili; i milczą dla tego, że każdy ſam chce, drugiemu niepozwalaiąc, mowić. Dziwno mnie było, że tak ludzie, á ieſzcze, iako z ich poſtawy okazywaną, uczeni, w ten czas i natym mieyſcu, kiedy i gdzie rozrywki ſzukali, z utęſknieniem zabawiali śię. Myśliłem że to muſzą bydź głowni nieprzyiaciele, ktòrzy dla tego śię ſchodzą, aby ieden drugiego ugryſł, i w czym podchwyciwſzy umartwił. Aleć ſłyſzę, iż wſzyſcy Bracią i kochanemi ieſzcze nazywaią śię. Zadumiałem śię na to bardziey i kontradykcyi obcowania z tytułami pogodźić do tych czas nie mogę. Nawet nieuczeni wiedzą, że konwerſacya ma za cel albo rozrywkę, i w ten czas

każdy nie do wyrządzenia drugiemu przykrości, ale do ukontentowania wſzyſtkich, całą ſwoią mową i uſilnością zmierzać powinien; albo pozyſkanie przyiacioł, i w ten czas każdemu respekt i ukontentowanie oddane naywięcey ſerc pociąga; albo nauczenie ſię i oświecenie, i na ten czas, każdego rozumu należy obroty i wyrazy uważyć, pozwoliwſzy mu niezmuſzonego naturalnego biegu, albo naoſtatek wywiedzenie ſię nowin, i w ten czas, każdego trzeba wyſłuchać, co ſłyſzanego powiada i z iakiemi dowodami, nie zaś go za pierwſzym ſłowęm od mowienia odrażać. Jakożkolwiek ieſt, kompania, w ktòrey ſię znaydowałem, zeſzła ſię i dla rozrywki, i dla zyſkania przyiaźni i dla oświecenia ſię i dla nowin, i ten koniec ſwoiey ſchadz-

ki dobrze poznawała: chciała go dopiąć, ale środkow do dopięcia użyć nie mogła, nie dla tego, żeby ich nie widziała, ale że każdy pierwſzy chciał mowić, i taką mowę ſłyſzeć, iako ſam ſobie do upodobania w głowie ułożył. Gdym tak w ſobie decydował, aliści odzywa ſię ieden: szczęśliwie, prawi, owe wieki były, kiedy proſtota ſama ludżkiemi rządziła ſprawami. Rozumieiąc, że ſzczerość zaczyna chwalić, przydałem, że owe wieki, ktòre tak ſłodko wſpominа, były złotemi tak pięknie od Pòétow opisanemi, gdzie każdy samą cnotą i rozumem ſzczęśliwości żyćia używał i ſłodkie dni przepędzał, nie widząc ani przykładow wyſtępku ſzczęśliwego, ani nędze nie ſzczęśliwey poczciwości. Lecz prawie wſzyſcy mię okrzykneli. Do-

bra

bra szczerość, mowili, ale z zarażoney trucizną Filozofii teraźnieyszey takich się zdań napiłeś. Z rozumu szczęśliwość nie może pochodzić, ani z cnoty Filozofickiey. Fałsz więc iest, że owe szczęściem iaśniały wieki i mogły nazywać się złotemi: w ktòrych rozum panował i cnota była prosta. Miałbyś raczey mowić, że owych wiekow złotych cnota formalnie, á rozum materyalnie szczęśliwość ludzką sprawowały. Pytałem się skromnie, co to znaczy formalnie, á co materyalnie; lecz wszyscy śmiać się zaczęli, i iak zminy czytałem, zanieumieiętnego i prostaka mnie osądzili. Wstyd mi się było gniewać; przytłumiwszy więc wsobie pierwsze wzruszenia, wniosłem że cnota bez rozumu porządnego wnikim bydź nie może; i to fałsz

krzy-

krzykneli, chociażem na dowod przywodził zwierzęta, ktòre iako bez rozumne nie mogą ſię nazywać cnotliwemi, bo mowili, może bydź i w ſzalonym człowieku cnota habitualna, chociaż nie znayduie ſię w nim aktualna. Zamilkłem na te terminy nie chcąc ſię na pośmiewiſko wydać dalſze, poſtanowiłem oddalić ſię od konwerſacyi, ktòrey ięzyk naturalny i iasno rzecz wyrażaiący, za Filozofią trucizną zarażoną, á terminy niezrozumiałe za mądrość ſądzono; i nikomu przy tym nie pozwalano mowić chyba albo ſprzeczać ſię i łaiać, albo teſknić i ſmucić ſię. Jak proſzę w tey konwerſacyi ſię ucieſzyć, gdzie każde ſłowo na nice brać wſzyſcy gotowi? jak ſię zabawiać, gdzie rozum na pośmiewiſko ſię wy-

ſta-

ſtawuie? jak mowić, gdzie w samych terminach mowy ſens ginie? jak ſię na uczyć, gdzie ſprzeczka i upor rządzi mową? Te wady znioższy, coż inſzego zoſtanie, iak tylko owa rozrywka, owa ſłodycz, owe pociechy, ktòrych ludzie koiarząc ſię do gromady wſpołeczności znaleść ſzukaią, i ktòremi, ieżli ſą iakie przykrości życia oſłodzić pragną zawſze i ſtaraią ſię. Jeśli ktòry w konwerſacyi chce ſławy nabyć ludzkość, grzeczność i przyiemność, żądzy iego powinna dydż zaſadą, założeniem prawdziwey na tym gruncie chwały: mądrość, umiejętność i roſtropność; á wſzyſtkim przyiaźń i ſzacunek okazany, dopełnieniem iego chwalebnych zawſze żądz i uſiłowania.